TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

KTO WYGRAŁ BITWĘ WARSZAWSKĄ, CZYLI O MICIE I OBSESJACH

Grzegorz Ulicz · 14 sierpnia 2021



„Mam wrażenie, że cała akcja rozwija się bardzo korzystnie, i że właśnie co do czasu mamy korzystne warunki tak, jak je p. Komendant przewidział" – pisał 15 sierpnia 1920 r. do Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego szef Sztabu generał Tadeusz Rozwadowski. Jak dodawał, współdziałanie między armiami „zupełnie w myśl rozkazu Komendanta (...) jest już w toku", a „uzgodnienie akcji 4-ej armii z 1-szą doskonale p. Komendant przygotował". Mimo, że dysponujemy dziś mrowiem tego typu dowodów obalających legendy o niezasłużonych laurach Piłsudskiego, co roku w okolicach 15 sierpnia Internet aż kipi od spiskowych teorii. Czy jest przypadkiem fakt, że takie rewelacje nie znajdują posłuchu wśród historyków? Co mówią nam obsesyjne ataki na Piłsudskiego o mentalności części współczesnej polskiej prawicy?

Kto wygrał bitwę warszawską? Stanowisko historyków

Warto już na wstępie zadać pytanie, dlaczego popularnym dziś teoriom nie daje wiary żaden historyk wojny 1920 r. czy w ogóle tego okresu? Dobrze państwo czytają – w zasadzie nie istnieje w środowisku historyków wojny polsko-bolszewickiej spór o to, kto wygrał bitwę warszawską. Generalnie panuje tu konsensus – przy uznaniu wybitnych zasług szefa Sztabu Generalnego, pierwszeństwo należy się Naczel-

nemu Wodzowi, który wziął odpowiedzialność za konkretne decyzje. Gdyby bitwa była przegrana, nikt nie miałby wątpliwości, że odpowiada za to Piłsudski.

Ze świecą szukać więc badacza tego okresu, który odbierałby mu palmę pierwszeństwa w zasługach poniesionych w trakcie bitwy warszawskiej. Mowa o badaczach najróżniejszych poglądów. Nie tylko o zadeklarowanych piłsudczykach takich jak prof. Grzegorz Nowik czy śp. prof. Janusz Cisek. Przyznają to sympatyzujący z endecją profesorowie Krzysztof Kawalec i Jan Żaryn, przyznaje lewicowiec prof. Tomasz Nałęcz, przyznają prof. Włodzimierz Suleja, Janusz Odziemkowski, Andrzej Chwalba, Marian Drozdowski, dr Marek Tarczyński... Bodaj jeden tylko prof. Lech Wyszczelski zdaje się nie być do tego przekonany, a to przecież badacz najbardziej z wymienionych kontrowersyjny.

Sam ten fakt oczywiście jeszcze nie przesądza sprawy. Teoretycznie przecież także uznani historycy mogą się mylić, a różni publicyści, pasjonaci-yotuberzy czy ich poprzednicy w rodzaju Henryka Pająka mogliby mieć rację. Dlaczego jednak jest to mało prawdopodobne? Otóż zawodowego historyka obowiązują wymogi warsztatu historycznego. Gdy historyk dysponuje szeregiem źródeł dowodzących jakiegoś faktu, nie może tak po prostu ich zanegować na podstawie zasłyszanych gdzieś anegdotek czy własnego widzimisię. Tak jest również w tym przypadku, dlatego też samemu nie będąc historykiem wojny polsko-bolszewickiej odwołam się w poniższym wywodzie do ustaleń badaczy, którzy zjedli przysłowiowe zęby na analizie źródeł.

Józef Piłsudski i Tadeusz Rozwadowski w bitwie warszawskiej

Zwolennicy tez o ucieczce Piłsudskiego do „kochanki" podają często za argument na podparcie swoich tez fakt pozostawienia przez niego dymisji premierowi Witosowi. Nie są oni widocznie świadomi, że nawet piłsudczykowska historiografia wcale nie zataja faktu podpisania tego dokumentu przez Piłsudskiego. Pisze o tym piłsudczyk Bogdan Urbankowski w swoim monumentalnym dziele, pisał o tym wprost nawet w znanej biografii Marszałka sztandarowy piłsudczykowski historyk (i polityk sanacyjny) Wacław Jędrzejewicz. Notabene po raz kolejny wychodzi tu na jaw, że ogół uczestniczących w atakach na Piłsudskiego zwyczajnie nie zna podstawowej literatury na jego temat.

> O co więc chodziło? 10 sierpnia 1920 r. w trakcie konferencji w Hythe przedstawiciele Ententy uzgodnili warunki, pod jakimi mogą udzielić pomocy walczącej z naporem bolszewików Polsce. Jak wiemy, jednym z nich było pozbawienie niesterownego z ich punktu widzenia Piłsudskiego stanowiska Naczelnego Wodza. Zastąpić miał go wojskowy powolny Zachodowi. Piłsudski oddał się więc premierowi do dyspozycji na wypadek gdyby starcie z Armią Czerwoną okazało się przegrane, a pomoc zachodnia niezbędna dla ratowania sytuacji. Jak ujął to prof. Suleja, w ten sposób Piłsudski „upoważnił Witosa do posłużenia się atutem jego własnej osoby". Fakt, że mimo wiary w zwycięstwo, Naczelny Wódz myślał również o tym, jak zminimalizować skutki ewentualnej klęski świadczyć może jedynie na jego korzyść. Inna sprawa, że Witos przecież dymisji nie przyjął, a jedynie w takim wypadku można byłoby mówić o tym, że Naczelnym Wodzem był w trakcie bitwy kto inny niż Piłsudski.

Innym z argumentów wysuwanych przez przeciwników Piłsudskiego jest ten dotyczący jego rzekomej niekompetencji w dziedzinie wojskowości. Faktem jest oczywiście brak formalnego wykształcenia wojskowego przyszłego Marszałka, ale jednocześnie wiemy całkiem sporo o datujących się już na pierwszą dekadę XX wieku zainteresowaniach militarnych Piłsudskiego. Wiemy, że przyszły entuzjasta wojny manewrowej pilnie studiował nie tylko Clausewitza, kampanie Napoleona i potyczek z okresu powstania styczniowego, ale i plany bitew wojen burskich, wojen bałkańskich oraz wojny rosyjsko-japońskiej, której poświęcał szczególnie dużo czasu (pisze o tym nie tylko Aleksandra Szczerbińska, ale także Kazimierz Sosnkowski, Leon Wasilewski i Michał Sokolnicki). Interesowały go zarówno wspomnienia dowódców, sprawozdania, jak i wojenne mapy. W ramach prac Związku Walki Czynnej prowadził szkolenia dla przyszłych oficerów legionowych, był nawet autorem kilku prac z dziedziny wojskowości, z najbardziej znaną „Geografią militarną Królestwa Polskiego" na czele.

Doświadczenie praktyczne zdobywał dowodząc w polu I Brygadą Legionów – a skalę walk legionowych na Wołyniu (bitwa pod Kostiuchnówką w 1916 r.) trudno już bagatelizować. Chyba nikt nie neguje faktu dowodzenia przez Piłsudskiego ofensywą wileńską w kwietniu 1919 r., kontrofensywą przeciw Ukraińcom w lipcu 1919 r., wyprawą kijowską w kwietniu 1920 r. czy wreszcie bitwą niemeńską w miesiąc po bitwie warszawskiej. Ta ostatnia była operacją zakrojoną na skalę podobną do warszawskiej, notabene wcale nie łatwiejszą z militarnego punktu widzenia. Czyżby ignorant Piłsudski nauczył się dowodzić wielkimi armiami w ciągu miesiąca?

Kontruderzenie znad Wieprza – kto był autorem planu?

Podobnie wygląda sprawa opracowania planu bitwy. Nie ma powodów wątpić w relację samego Piłsudskiego na temat nocy z 5 na 6 sierpnia, gdy w jego głowie rodzić się miała koncepcja kontruderzenia, uszczegółowiona później w jego rozmowach z Rozwadowskim. Przelana na papier w formie rozkazu 8358/III stała się podstawą polskiego planu bitwy, jedynie nieznacznie zmodyfikowanego (poprzez wzmocnienie 5 Armii) w osławionym rozkazie z 10 sierpnia, wydanym pod fikcyjnym numerem 10 000. Nawiasem mówiąc, zmiany wprowadzono przede wszystkim na skutek dostania się do bolszewickiej niewoli oficera, który posiadał pierwotną wersję rozkazu.

> Jak dowodzi prof. Grzegorz Nowik, pomysł kontruderzenia znad Wieprza był w istocie ponowieniem planowanego przez Piłsudskiego na przełomie lipca i sierpnia oskrzydlenia bolszewików znad Buga (tzw. wielka kombinacja), do czego jednak nie doszło wskutek nieutrzymania Brześcia przez gen. Sikorskiego. Zwolenników teorii spiskowych zmartwi fakt, że dyrektywa ta została przedstawiona przez Piłsudskiego dowódcom 9 lipca 1920 roku, a więc na kilkanaście dni przed powrotem Rozwadowskiego z Paryża i objęciem przez niego funkcji szefa sztabu.

Co więcej, podobny manewr Piłsudski stosował również w innych bitwach m.in. w trakcie ofensywy wileńskiej i bitwy niemeńskiej. Nie było to rozwiązanie nowatorskie patrząc także z innego punktu widzenia. Podobny manewr planował w czasie powstania listopadowego gen. Ignacy Prądzyński, chcący oskrzydlić idącą na Warszawę armię Iwana Paskiewicza. Jak wiemy, pamiętniki Prądzyńskiego były Piłsudskiemu znane, podobnie jak zresztą plany carskiego feldmarszałka.

ZOBACZ TAKŻE: Rewolucja, piłsudczycy, faszyzm. Jak lewa strona II RP odnosiła się do totalizmu

Pozostający w Warszawie Rozwadowski miał co prawda pewną niezależność w decyzjach dotyczących Frontu Północnego, wszystko to jednak odbywało się zgodnie z dyrektywami Naczelnego Wodza. Przed wyjazdem z Warszawy Piłsudski przeprowadził jeszcze odprawę w Sztabie Generalnym z udziałem Rozwadowskiego, Sosnkowskiego i Weyganda, w trakcie której omówił szczegółowo zadania zgrupowań i planowane działania. Wyruszając do Puław Piłsudski nakazał gen. Sosnkowskiemu oraz płk. Piskorowi pilnować „bardzo skrupulatnie gen. Rozwadowskiego, aby nie robił w tej dziedzinie jakichś nieobliczalnych w skutkach posunięć". Jednocześnie cały czas zachowywano łączność juzową między Naczelnym Wodzem a Sztabem Generalnym.

Gdzie był Piłsudski podczas Bitwy Warszawskiej?

Człowiek znający fakty nie może mieć wątpliwości, że historię o ucieczce Piłsudskiego do „kochanki" należy włożyć między bajki. 12 sierpnia, po wspomnianej naradzie Naczelny Wódz udał się na front. Niepewny losu, w nocy nadłożył drogi by pożegnać się z przyszłą żoną Aleksandrą Szczerbińską, trzeba jednak złej woli by czynić mu z tego wyrzuty. Ze źródeł wiemy, że już 13 sierpnia Piłsudski wizytował oddziały. O godz. 10 w Irenie pod Dęblinem uczestniczył w odprawie z gen. Leonardem Skierskim i gen. Edwardem Rydzem-Śmigłym. Przez następnych kilkadziesiąt godzin, zachowujący kontakt z Warszawą Piłsudski objeżdżał jednostki, za pomocą których miał uderzyć znad Wieprza. Mamy na to wiele dowodów – od raportów wojskowych po wspomnienia obecnych tam żołnierzy, także tych z dywizji wielkopolskich, najmniej przecież przychylnych Piłsudskiemu. Co więcej, w dokumentach znajdziemy informacje, jakie oddziały wtedy wizytował, kogo dekorował odznaczeniami (zachęcam do zgłębiania tematu, opisanego szczegółowo m.in. w podanych w bibliografii pozycjach).

Naczelnemu Wodzowi chodziło wówczas o podniesienie morale zniechęconego klęskami z ostatnich miesięcy, wyczerpanego wojska – należało wykrzesać z niego maksimum energii, wszak w trakcie mającego zapewnić zwycięstwo kontruderzenia, a potem pościgu za bolszewikami miało ono osiągnąć mordercze tempo ponad 40 pokonywanych dziennie kilometrów (1 Dywizja Piechoty Legionów osiągnęła w ciągu jednej doby odległość 56 km), i to staczając po drodze walki. Jak podkreśla prof. Odziemkowski, to właśnie tempo natarcia stanowiło „sekret wielkich rozmiarów zwycięstwa nad Wisłą". Obecność Naczelnego Wodza była w tym miejscu niezbędna. „Marszałek Piłsudski w ciągu trzech dni, jakie spędził pośrodku wojska, bezpośrednio przed rozpoczęciem swego uderzenia zelektryzował je, potrafił przelać ze swej duszy w dusze walczących swoją ufną wiarę i swoją wolę triumfalnego pokonania wszystkich przeszkód. Nikt poza nim nie mógłby tego dokonać" – pisał szef misji francuskiej, daleki od sympatii wobec Piłsudskiego gen. Weygand, któremu endecy chcieli później wmówić autorstwo zwycięstwa. Działania te przyniosły stronie polskiej przełom w dniu kontruderzenia – 16 sierpnia.

> Dzień wcześniej Naczelny Wódz wydał rozkaz do ataku, w którym informował, że „obejmuje bezpośrednie dowództwo nad kontrofensywą". Nie bez ryzyka, ale zgodnie z zasadami sztuki wojennej Piłsudski uderzył głównymi siłami w najsłabsze miejsce przeciwnika (co później Jędrzej Giertych opisywał jako... „uderzenie w próżnię"), powodując rozbicie go. Nie ma wątpliwości, że z operacyjnego punktu widzenia był to decydujący moment bitwy, który zadecydował o klęsce bolszewików – opisuje sprawę płk dr Tarczyński, jeden z największych znawców źródeł do bitwy war-

> szawskiej. Nie odmawiając znaczenia działaniom wojsk polskich nad Wkrą czy na Przedmościu Warszawskim, to doskonale przeprowadzona kontrofensywa znad Wieprza zadecydowała o zwycięstwie.

Korespondencja Piłsudskiego i Rozwadowskiego rozstrzyga spór

Kto więc był autorem zwycięstwa w bitwie warszawskiej? Rozstrzygających informacji dostarcza nam korespondencja Piłsudskiego i Rozwadowskiego z samego 15 sierpnia, z której jasno wynika, kto był czynnikiem decyzyjnym, a kto wykonywał sformułowane wcześniej założenia. W odpowiedzi na list Naczelnego Wodza Rozwadowski pisał do niego: „Mam wrażenie, że **cała akcja rozwija się bardzo korzystnie, i że właśnie co do czasu mamy korzystne warunki tak, jak je p. Komendant przewidział**. (...) **Uderzenie głównej siły Pana Komendanta trafi więc doskonale**, a lepiej że dopiero jutro rano ten atak wyruszy, byłe był party silnie naprzód wypoczętymi siłami. Chcąc co rychlej i 2-gą armię wyzyskać, przygotowałem ją już dziś wieczorem. 2-ga leg. z dow. 2-giej armii w Kozienicach, 4-ta zaś brygadami w Górze Kalwarii i Piasecznej, skąd w miarę posuwania się 4-tej armii za pomocą kolejki łatwo będzie ją można do Warszawy przeciągnąć. Więc i tutaj **zupełnie w myśl rozkazu p. Komendanta wykonanie jest już w toku**. (...) **Uzgodnienie akcji 4-tej armii z 1-szą doskonale p. Komendant przygotował** i proszę liczyć na to, że **pozostając w ścisłym kontakcie** wszystko pospieszę tak, abyśmy od 17-tego rano byli tu gotowi do współdziałania, tak wypadem 15-tej ku Garwolinowi na Karczew i Wiązownę, jak i razem i czołgami – gotowymi od 16-go wieczorem pod Grochowem (...)". List ten przedrukowywano już wielokrotnie w różnych monografiach naukowych, trudno więc uznać go za niedostępny.

Z kolei wieczorem 16 sierpnia, w rozmowie juzowej Rozwadowski zwracał się do Piłsudskiego: „Najposłuszniejsze gratulacje pozwalam sobie przedłożyć Panu Komendantowi". Gdy w odpowiedzi ten ostatni wydał dyspozycje dotyczące reorganizacji dalszych działań, Rozwadowski zameldował: „Rozkazy będą wykonane".

Słowa te powinny uciąć spory. Za autora koncepcji przeprowadzenia bitwy, jak i postać decyzyjną na froncie uważał wówczas Piłsudskiego sam Rozwadowski. W nieco inne tony zaczął uderzać dopiero kilka lat później, co zresztą wygląda w kontekście powyższych sformułowań bardzo niezręcznie.

Atakujący Piłsudskiego potrafią mu wypominać nawet to, że w początkowych dniach bitwy dowodził z kwatery w Puławach (a nie z Warszawy), co ich zdaniem ma świadczyć o tym, że nie stał on na czele armii. Mało który z nich zdaje sobie chyba sprawę, że w trakcie tej samej bitwy Michaił Tuchaczewski wydawał dyspozycje Armii Czerwonej z... Mińska białoruskiego. Czy ktoś kwestionuje fakt, że to on był głównodowodzącym wojsk bolszewickich w bitwie? Warto chyba jednak mieć świadomość, że dowodzenie XX-wieczną armią wyglądało już nieco inaczej niż tą z pól Cedyni czy Grunwaldu.

Reasumując, autorem konceptu przeprowadzenia bitwy warszawskiej był Piłsudski, Rozwadowski (razem z gen. Tadeuszem Piskorem i kpt. Bronisławem Regulskim) opisał go w szczegółach, zaś w trakcie samych walk działania koordynował ten pierwszy za pomocą drugiego. Odpowiedzialność za całokształt działań wziął Naczelny Wódz. Innymi słowy, każdy robił to co do niego należało, bowiem tak właśnie wyglądają w trakcie wojny relacje głównodowodzącego i szefa sztabu. Nie jest prawdą, że Piłsudski odbierał Rozwadowskiemu zasługi w zwycięstwie. To Marszałek awansował, już po wojnie, Rozwadowskiego

na generała broni, odznaczył go Virtuti Militari oraz mianował Inspektorem Armii. Nie było tu chęci zawłaszczenia niezasłużonych rzekomo laurów. Nie należy rzutować kilka lat późniejszego konfliktu między nimi na to co się działo bezpośrednio po bitwie warszawskiej. Dyszącym nienawiścią do Naczelnego Wodza pozostaje już chyba tylko wmawiać sobie, że wszystkie źródła sfałszowano. Czy jednak nie byłoby rozsądniej dać im wiarę?

W toku dyskusji nad wkładem Naczelnego Wodza w zwycięstwo nie uwzględnia się jeszcze innej płaszczyzny. Pomijając nawet sam przebieg bitwy warszawskiej, warto bowiem zadać sobie pytanie, jak wyglądałoby w obliczu bolszewickiego najazdu Wojsko Polskie gdyby nie tworzone przez Piłsudskiego i jego najbliższy krąg (przede wszystkim Sosnkowskiego) kolejne formacje stanowiące zalążek polskiej armii, formujące jej przyszłe kadry już od 1908 r.: Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Legiony Polskie, Polską Organizację Wojskową.

W świetle faktów trudno bowiem (tak jak robił to Giertych) wierzyć, że w 1920 r. Rosja miała pokojowe zamiary i by na nas nie uderzyła, gdyby nie doszło do wyprawy kijowskiej. Tezy te obalił już dawno opierający się na sowieckich dokumentach prof. Andrzej Nowak w swojej znanej monografii „Polska i trzy Rosje", gdzie opisał szereg dowodów na bolszewickie plany uderzenia na Polskę wiosną 1920 r.

Dlaczego część narodowców atakuje Józefa Piłsudskiego?

Toczony na internetowych forach spór o bitwę warszawską wpisuje się w szersze zjawisko podważania zasług Piłsudskiego dla Polski. Nie jest oczywiście Marszałek postacią kryształową. Osoba obeznana z jego biografią z łatwością wskaże momenty, w których wykazywał się on małodusznością, a nawet bezwzględnością czy – co gorsza – popełniał błędy polityczne. Można polemizować z szeregiem jego koncepcji, uznawać np., że błędna była jego polityka wschodnia albo że działania w trakcie rewolucji 1905 r. były wątpliwe moralnie. Wiele zależy tu od światopoglądu. Z pewnością trudno np. oczekiwać by liberalny demokrata miał pozytywny stosunek do zamachu majowego, kiedy to tak jawnie postawiono siłę ponad prawem.

Bardziej interesuje nas jednak stosunek części narodowców i konserwatystów do postaci Piłsudskiego. Należałoby zadać sobie pytanie – czy narodowiec jest to ktoś, kto kieruje się w swoich ocenach stosunkiem danej postaci do endecji czy też może konsekwencjami jej działań dla samej Polski.

Zastanówmy się przez chwilę, jak wyglądałby nasz kraj gdyby w 1918 r. nie odzyskał niepodległości, gdyby w 1919 r. jej nie utrwalił na wszelkich polach, gdyby w 1920 r. bolszewicy wygrali bitwę warszawską. W jednej z debat historycznych prof. Nowik zarysował chyba bliski prawdzie scenariusz wydarzeń w takiej sytuacji. Stalibyśmy się narodem o poziomie rozwoju zbliżonym do tego znanego z terytoriów wschodniej Ukrainy czy Białorusi w XX wieku. Komunizm trwałby w naszym kraju nie 45 lat, a co najmniej 70. Byłby to zresztą komunizm zupełnie inny niż ten który znamy z PRL, bowiem pomiędzy sowieckimi represjami z lat 20-tych i 30-tych, a wszystkim tym co widziała Polska Ludowa jest przepaść.

> Naszą inteligencję narodową czekałaby eksterminacja, tak jak to zrobiono z narodowymi elitami Białorusi i Ukrainy po okresie korienizacji, a kto wie czy naszemu chłopstwu nie zafundowano by czegoś w rodzaju wielkiego głodu. W sierpniu 1920 r. nad Wisłą doszło do starcia, w którym stawką było coś znacznie większego niż spory między stronnictwami. Jego zwycięzcom zaw-

> dzięczamy być może to, że nie jesteśmy dziś krajem o populacji takiej jak Rumunia, przeżywającym problemy tożsamościowe takie jak Ukraina.

Nikomu nie ujmując, to Piłsudski był postacią, która odcisnęła na wspomnianych wydarzeniach lat 1918–1920 piętno najsilniejsze. Jego zasługi w złożonym procesie odbudowy i obrony państwa nie były z pewnością wyłączne, a przypominanie o innych bohaterach tych lat należy uznać za słuszne, niemniej to on był główną figurą tej jednej z najważniejszych w naszych dziejach epopei. To on przez kilka najważniejszych lat, jako Naczelnik (1918–1922) koordynował proces odbudowy struktur państwa i wojska, staczał zwycięskie wojny, odegrał główną rolę w ocaleniu Polski przed najazdem. Sytuacja, w której zwolennicy przedwojennej endecji potępiają w czambuł postać o takich zasługach ze względu na jej niechętny stosunek do tej formacji razi brakiem jakiegokolwiek dystansu. Bo czy ktoś o zdrowych zmysłach jest w stanie powiedzieć, że fakt (owszem, haniebny) zamykania narodowców w Berezie Kartuskiej ma większe znaczenie niż to wszystko, o czym napisano powyżej?

ZOBACZ TAKŻE: Car i dekabryści, czyli jak robić mądre kino historyczne

Można byłoby tu wchodzić w szczegóły, opisywać realia rządzonej przez znacznie brutalniejsze niż polski autorytaryzmy międzywojennej Europy Środkowo-Wschodniej. Można byłoby wspomnieć, że – jak czytamy w monografiach Ireneusza Polita i Wojciecha Śleszyńskiego – narodowcy stanowili zaledwie ok. 1% więźniów Berezy (sami komuniści – ok. 55%). Wszystko to będzie dla uprzedzonych do Piłsudskiego bez znaczenia. Wracając do postawionego chwilę temu pytania: Zasadne byłoby tu zastanowić się, czy mamy jeszcze do czynienia z nacjonalizmem polskim czy już tylko partyjniackim przywiązaniem do jednej z polskich formacji politycznych. A przecież nacjonalizm stanowić powinien ideologię koncentrującą się wokół narodu – a nie tej czy innej tradycji polityczno-ideowej. Sytuacja, w której perspektywa partyjna przesłania ogólnonarodową nie ma nic z nim wspólnego. Partyjniackie więc, a nie narodowe było zachowanie tych polityków, którzy w tamtych doniosłych chwilach nie potrafili wynieść się ponad polityczny konflikt. Już bezpośrednio po samej bitwie niektórzy endecy „wiedzieli", kto ją wygrał – mógł być to każdy, byle nie Piłsudski. Jak wiadomo, sam termin „Cud nad Wisłą" stworzył Stanisław Stroński, by odrzeć Wodza Naczelnego z zasługi zwycięstwa. Potem autora triumfu widziano w Hallerze, a dopiero później stał się nim Rozwadowski. W międzyczasie w oczach endeków był nim nawet uczciwie zapierający się tego faktu obcokrajowiec Weygand – każdy był dla lepszym kandydatem do roli wybawcy narodu niż polityczny konkurent.

Jędrzej Giertych i czarna legenda Józefa Piłsudskiego

Twierdzenia takie poszłyby z czasem w niepamięć, obok różnych innych nieprzynoszących endecji chluby – ale przecież każde, nawet najbardziej zasłużone stronnictwo ma takowe na koncie. Byłoby tak gdyby nie aktywność obsesyjnie nieznoszącego Piłsudskiego Jędrzeja Giertycha, który niemałą część swojej emigracyjnej kariery poświęcił produkcji paszkwili na Marszałka, stanowiących punkt wyjścia dla jego czarnej legendy, rozwijanej w niektórych środowiskach prawicy III RP. Lektura tych książek jest wielce pouczająca, bowiem porażają one swoim poziomem.

> W najbardziej chyba znanej z nich („O Piłsudskim"), pośród dziesiątek pojawiających się dosłow-

> nie co kilka akapitów nonsensów i manipulacji, można wyczytać m.in., że Piłsudski nie tylko „przeszkadzał w odbudowaniu Polski", ale że idée fixe jego polityki w II RP było okrojenie terytorialne państwa na rzecz sąsiadów, że zabójstwo Narutowicza przez Niewiadomskiego dokonało się z woli Piłsudskiego (po to by dokonać rzezi endeków), że „to Piłsudski spowodował zawalenie się systemu wersalskiego" albo, że Piłsudski nie chciał niepodległości Polski, a jedynie jej autonomii w ramach wielkiej socjalistycznej federacji ze stolicą w Moskwie – tak, czytelniku, zdaniem Giertycha, Piłsudski chciał być „władcą Rosji", takim jak Stalin.

Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że fundamentalna dla legendy o Piłsudskim-ucieknierze z pola bitwy, zredagowana w 1983 r. przez Giertycha praca „Rozważania o bitwie warszawskiej 1920 r.", obok przedstawienia wybiórczo dobranych cytatów postaci takich jak Witos, bazuje w swoich głównych tezach na tekstach płk. Aleksandra Kędziora i (w mniejszym stopniu) mjr. Marcelego Kyci. Dziś wiemy już, że ich działalność był inspirowana bezpośrednio przez Konsulat Generalny PRL w Londynie i miała na celu uderzać w emigracyjne kręgi piłsudczykowskie. Jak podsumowuje badacz zagadnienia prof. Krzysztof Tarka, „nienawiść do politycznych i osobistych przeciwników zaprowadziła ich na granicę agenturalnej współpracy z komunistycznymi tajnymi służbami". Na takich to „źródłach" opierają się wywody głównego twórcy czarnej legendy Piłsudskiego.

Nie byłoby w tym być może nic strasznego – wszak każda epoka zna tego typu wariactwa. Miliony Polaków negują dziś istnienie koronawirusa, a pewnie wciąż dobrze sprzedają się książki o Wielkiej Lechii. Gorzej, że w przypadku Giertycha mamy do czynienia z uznawanym wciąż gdzieniegdzie za autorytet jednym z głównych ideologów „młodych" przedwojennej endecji. Dla samej higieny intelektualnej należałoby zacząć głośno mówić, że wspomniane treści merytorycznie nie stoją wyżej od tych publikowanych w pismach Leszka Bubla albo nadawanych w tzw. Telewizji Narodowej. Inaczej rosnąć nam będą kolejne generacje narodowców nie będących w stanie się zdecydować, czy Piłsudski był geniuszem zła czy człowiekiem niespełna rozumu – pewnych za to, że jednej z największych figur w naszej historii należy nienawidzić.

Dziś mowa oczywiście jedynie o mniejszej części środowisk narodowych. W większości istnieje chyba świadomość podstawowych faktów, w czym należy widzieć nawiązanie do dobrej tradycji postaci takich jak Jan Mosdorf czy Stanisław Piasecki, którzy to zasług Piłsudskiego nie negowali. Dość wspomnieć, że generalnie z szacunkiem wyrażał się o swoim wielkim rywalu sam Dmowski.

Bitwa Warszawska 1920 – zwycięstwo ważniejsze niż partyjne spory

Nie chodzi jednak wyłącznie o oddanie sprawiedliwości postaci, która ma swoje zasługi. Mowa również o tym, że wiara w historyczne nonsensy szkodzi nam także dziś. Budowanie narracji historycznej w oparciu o tak wątłe przesłanki, kończy się oderwaniem od rzeczywistości również na innych płaszczyznach. Jak stwierdził niedawno ktoś mądry, gdyby część narodowców wkładała na 15 sierpnia w propagowanie pamięci o jednym z największych polskich triumfów choć trochę tej energii, którą angażuje w hejt na Piłsudskiego, to rocznica ta świętowana byłaby nie gorzej niż 1 sierpnia. Święto bitwy nad Wisłą staje się co roku okazją nie do uczczenia zwycięstwa naszego oręża, a do wmówienia światu niczym nieudowodnionych opowieści o tym, że Piłsudski uciekł do kochanki i ukradł Rozwadowskiemu plan. Musiał uciec, nie mógł

zwyciężyć, bo był rywalem endecji. Niżej podpisany sam wywodzi się ze szkoły Dmowskiego – być może właśnie dlatego nie mógł dłużej patrzeć na to morze bezsensu i zdecydował się napisać ten tekst.

Żywiołowa nienawiść do Piłsudskiego nie opiera się bowiem na wiedzy, a na uprzedzeniach wyniesionych z lektury najpłytszych endeckich autorów, utrwalonych przez na ogół nie lepszych ich współczesnych następców. Rozsądek nakazywałby postać Piłsudskiego, ze wszystkimi jej osiągnięciami do nowoczesnej narracji narodowej raczej włączać niż silić się na wykreślanie z historii. Wyrosły z realnych zasług mit Marszałka może nas jedynie wzmacniać. Konstruktywny nacjonalizm stawia bowiem na optykę narodową, a nie partyjną – tego przecież uczył nas Roman Dmowski.

Ilustracja: Kazimierz Mańkowski, „Rok 1920 – Portret Józefa Piłsudskiego"

Wybrana bibliografia:

A. Chwalba, *Józef Piłsudski. Historyk wojskowości*, Kraków 2007,

A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988,

J. Giertych, *O Piłsudskim*, Krzeszowice 2013,

J. Giertych (red.), *Rozważania o bitwie warszawskiej 1920 r.*, Toruń 2000,

M. Giertych, *Mit Piłsudskiego*, Warszawa 2017,

W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867-1935. Życiorys*, Londyn 1996,

W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2, Kraków – Łomianki 2006,

A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2017,

G. Nowik, *Wojna światów 1920. Bitwa warszawska*, Poznań 2020,

G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę"... rozszyfrowano Rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, Warszawa 2020,

J. Odziemkowski, *Józef Piłsudski – wódz i polityk*, Warszawa 2007,

W. Suleja, *Mundur na nim szary. Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, Warszawa 2018,

J. Szczepański, *Józef Piłsudski – główny architekt zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku* [w:] Z. Girzyński, J. Kłaczkow, *Józef Piłsudski. Człowiek – Żołnierz – Polityk*, Toruń 2016,

M. Tarczyński (red.), *Bitwa Warszawska 13–28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. I, Warszawa 1995,

K. Tarka, *Z nienawiści do Piłsudskiego i Andersa: kontakty płk. Aleksandra Kędziora i mjr. Marcelego Kyci z wywiadem PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 14(65)/2 (244), 201-212,

B. Urbankowski, *Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg*, Poznań 2014.

https://www.jpilsudski.org/

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kto-wygral-bitwe-warszawska-czyli-o-micie-i-obsesjach/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć